CZĘŚĆ XXXV — № 49 i 50. ROK 18 — (1847).

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sr.
Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 1/13 LIPCA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 30 Czerwca / 12 Lipca.

Przez rozkaz dzienny Cesarski z d. 25 Czerwca, mianowani: Jenerał-porucznicy Dyrektorowie Korpusów Kadetskich: Pawłowskiego *Klupfel* i 1-go baron *von Schlippenbach*, Członkami Rady i Inspektorami zakładów wojskowych wychowania—Dowodzący Nowoarchangelskim pułkiem Ułanów Jenerał-major *Masłow 3*, Dowodzcą 2 brygady 2 dywizyi Kirysyerów na miejsce Jen. - majora *Somowa*, który otrzymuje urlop roczny — Pułkownik pułku Finlandskiego gwardyi *Lichonin*, Dyżurny Sztab-oficer w Sztabie J. C. W. Naczelnika Zwierzchnika zakładów wojskowych wychowania, pełniącym obow. Dyrektora 1 korpusu kadetów — Zarządzający korpusem Tulskim Alexandrowskim kadetów pułkownik 1 korp. kad. *Jazykow 3*, pełniącym obow. Dyrektora Pawłowskiego korpusu kadetów.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski w Wydziale wojskowym z d. 22 Czerwca Dowodzca 1 bateryi pozycyjnej 1 brygady artylleryi gwardyjskiej pułkownik *Barancow* mianowany adjutantem J. C. Wysokości Wielkiego Mistrza Artylleryi.

— Przez Rozkaz dzienny Cesarski w Wydziale Cywilnym z d. 17 Czerwca, mianowany liczący się przy Departamencie Ministerstwa Sprawiedliwości, pełniący obow. Ober-Sekretarza 1 Oddziału 5 Departamentu Radzca Dworu *Korżewski* Podolskim Gubernijalnym Prokurorem — Zostaje uwolniony od służby na własną prośbę Cywilny Gubernator Witebski, Rzecz. Radzca Stanu *Tatarinow*.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski w Wydziale Cywilnym, Vice-Gubernator Grodzieński, Radzca Stanu *Janiewicz-Janiewski* najłaskawiej mianowany został Rzeczywistym Radzcą Stanu.

— 23 Czerwca umarli tu w Petersburgu, dymisyonowany Radzca Tajny, Rzeczywisty Szambelan *Juszkow* i Jenerał-Intendent Floty, Vice-admirał *Wasiljew*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

BAWARYA. *Kissingen*, *28 Czerwca*. Wczora około godziny 8 wieczorem JJ. CC. WW. WW. XX. Następca-Cesarzewicz i Cesarzewiczowa Rossyjscy przybyli tutaj, a o godz. 3 po południu przybyła też J. C. W. Wielka Xiężna Olga Mikołajówna, Xiężna Następczyni Wirtembergska.

Król Jmć spodziewany tu jest jutro rano; przyjedzie umyślnie dla odwiedzenia Wysokich Podróżnych. Wielkie przygotowania czynią się tu na przyjęcie ukochanego Monarchy.

Xiążę Następca Bawarski przepędzi tu całą porę wód; najęto już dla J. K. Wysokości hotel Rossyjski.

PRUSSY. W dniu 24 Czerwca Marszałkowie obu Kuryj wezwani byli do zgromadzenia się dla wysłuchania poselstw Królewskich rozwiązujących przedstawione do Tronu prośby i podane przez Sejm wątpliwości co do niektórych punktów Dekretów Królewskich, tyczących się składu i zakresu działania, oraz zbierania się peryodycznego połączonych Stanów. W ogólności Poselstwa Królewskie, utrzymując postanowienia Dekretów z d. 3 Lutego, powtarzają to, co było zapowiedziane w mowie od Tronu na otwarcie Sejmu mianej, iż nowa konstutycyjna zasada, jakkolwiek zdolna udoskonalenia, nie inaczej będzie rozwijaną, jak na zasadzie dojrzałego doświadczenia. Jedném z tych poselstw J. K. Mość, przewidując że prace Sejmu, wraz z wyborem Komitetów i deputacyi długu krajowego, mających zastępować Sejm pod jego

nieobecność, mogą być ukończone 25 Czerwca, oświadcza iż naznaczył na 26 tegoż m. zamknięcie Sejmu, a gdy tego dnia J. K. M. nie będzie się znajdował w stolicy, przeto polecił Komisarzowi Swemu wyrzeczenie takowego zamknięcia.

W skutek tego, 25 Czerwca było przystąpiono do obioru członków deputacyi długu krajowego i Komitetów Sejmowych, a 26, o godzinie 10 rano, Pierwszy Sejm połączonych Stanów został zamknięty przez kommisarza Królewskiego P. Bodelschwingh, w obecności wszystkich Ministrów.

ANGLIJA. *Londyn*, *28 Czerwca*. Wszystkie doniesienia odbierane z Irlandyi zgadzają się na to, że przyszłe żniwo będzie jedném z najobfitszych, po całym kraju bez wyjątku. Nowe kartofle zaczynają się już ukazywać na targach i gatunek ich jest wyborny. Ze Szkocyi wiadomości są zawsze zasmucające we względzie publicznego zdrowia; gorączki nieprzestają wszędzie panować; co do przyszłego żniwa, to równie jak w Anglii i Irlandyi, daje najpiękniejsze nadzieje.

— Powtarzając nowiny o ostatnich wypadkach w Kanton, niektóre gazety wynurzają zdanie, że takie najście zbrojną ręką nie może prędzej lub poźniej nie doprowadzić do zupełnego zerwania z Rządem Chińskim i do nowej wyprawy na Chiny.

— Przed opuszczeniem Kantonu po otrzymaniu warunków nowej ugody, Wielkorządzca sir John Davis zostawił w Kantonie kompaniją 18 pułku Irlandskiego dla czuwania nad bezpieczeństwem kantorów angielskich.

Londyn, *29 Czerwca*. Wczora w Izbie Parów bill o utworzeniu biskupstwa w Manchester był odczytany poraz trzeci i ostatecznie przyjęty. W Izbie Niższej drugie odczytanie bilu o drogach żelaznych w Irlandyi, mimo oporu PP. Molesworth, Roebuck i innych, nakazane zostało 175 głosami przeciw 62.

— Wiadomo że izraelici nie mają dotąd prawa zasiadania w Parlamencie; partya liberalna oddawna jest za zniesieniem tego zakazu i za dzisiejszego Ministerstwa spodziewano się iż to zostanie dokonaném. W tej nadziei dwaj naczelnicy najznakomitszych domów Londyńskich baron Lionel Rothschild i P. Salomon podali się na kandydatów do Parlamentu, pierwszej z City, a ostatni z jednego z miasteczek należących do składu Londynu. Wszakże Pierwszy Minister oświadczył, że z powodu spoźnionej pory Parlamentu, nie prędzej aż na przyszłym Parlamencie wniesie bill emancypacyi żydów. W takim składzie P. Salomon cofnął się, ale P. Rothschild nie ustąpił swej kandydatury.

— Królowa Jmć raczyła wyznaczyć pensyą 300 funt. sterl. ojcu Matthew, xiędzu katolickiemu, sławnemu krzewicielowi zasad trzezwości.

J. K. Mość również udzieliła pensyą 200 f. st. P. Leigh Hunt, znakomitemu pisarzowi angielskiemu.

— Z powodu projektu do prawa o powściągnieniu nierządu w Królestwie połączoném, damy, w liczbie 100,000, należące do wszystkich klass społeczeństwa, złożyły Królowej memoryał, prosząc izby zamieniła w prawo bill, zawierający rozmaite postanowienia przeciw ohydnemu systematowi zwodnictwa, uorganizowanemu w rozmaitych miejscowościach, dla wciągania młodych, niewinnych osób z klassy ubogiej, do domów rozpusty, pod pozorem opatrzenia dla nich miejsc przyzwoitej służby.

— Odebrano w Lloyd smutne wiadomości o nieszczęściach zdarzonych na morzu w ciągu burz które panowały w przeszłym tygodniu.

PORTUGALIJA. Hrabia de Loulé przysłany od Junty Oporto dla traktowania z Królową i mianowicie o to izby złożyła z urzędu Ministrów i mianowała takich, jakich chce Junta, nie był nawet przyjęty i zostaje teraz jako jeniec na okręcie admirała angielskiego. Hrabia Taipa, przysłany dla traktowania od Sa da Bandeira, był przyjęty przez admirała Parker, który mu dał słyszeć ostre słowa prawdy. Rzekł mu, iż gdy Junta odrzuciła warunki najbardziej liberalne, umówione między Królową i Mocarstwami pośredniczącemi, nie chodzi więc już teraz o żadne układy i wszystko dokonane będzie siłą oręża. W tym celu admirał uda się do Setuval, prosić oraz będzie Królowę, izby marszałkowi Saldanha, oblegającemu Oporto, było rozkazano aby żadnych układów ani rozejmów nie przyjmując, zdobył miasto szturmem. Rozkaz taki w rzeczy samej został dany marszałkowi od Rządu Portugalskiego.

FRANCYA. *Paryż*, *29 Czerwca*. Wczora Izba Deputowanych ukończyła rozprawy nad projektem odraczającym do 31 Lipca 1805 roku, postanowienia Kodexu Leśnego o wytrzebianiu lasów i zarośli. Po odrzuceniu podawanych popraw projekt został przyjęty 231 głosem przeciw 6.

— Dzień stawienia się w sądzie Parów oddanych pod sąd w sprawie jen. Cubières nie jest jeszcze wiadomy, naprzod bowiem Prokurator jeneralny będzie musiał sporządzić akt oskarżenia, a ten, na pięć dni przed otwarciem rozpraw, powinien być udzielony oskarżonym.

— Mylnie było doniesiono, że sławny legitymista P. Berryer będzie obrońcą P. Pellapra w sprawie jen. Cubières; obronę jego przyjął na siebie P. Chaix-d'Est-Ange.

— Eskadra pod dowodztwem Xięcia de Joinville była przeznaczona pierwiastkowo do popierania w razie potrzeby działań Mocarstw sprzymierzonych w Portugalii, lecz z powodu rychłego ukończenia spraw tego kraju przez zbrojne wdanie się szczególniej Anglii, otrzymała inne przeznaczenie i udała się, jakeśmy donieśli, do Cagliari.

— Depesza telegraficzna Prefekta Wyższego Renu doniosła o zaburzeniach jakie zaszły w dniu wczorajszym w Mulhouse. Drożyzna chleba była do tego pretextem.

Tłumy pospólstwa zrabowały kilka sklepów piekarzy i winiarzy. Podczas rabunku jednego z tych sklepów, po kilku wezwaniach, podpułkownik 18 lekkiego pułku rozkazał dać ognia; trzy czy cztery osoby z tłumu były zabite; sam podpułkownik odebrał mocne zranienie w twarz. Wiele osób aresztowano.

Druga depesza odebrana przez telegraf 27 wieczorem donosi o zupełném przywróceniu spokojności w Mulhouse.

Paryż, 30 Czerwca. Wczora Izba Parów przyjęła 30 artykułów nowego prawa o nauczaniu medycyny i praktyce lekarskiej, a Izba Deputowanych, przyjąwszy ostatnie artykuły budżetu Ministerstwa Spraw Wewn. przeszła do budżetu Ministerstwa Rolnictwa i Handlu.

— Poseł Francuzki w Londynie, xiążę de Broglie, dziś wyjeżdża na swe stanowisko.

HISZPANIJA. 19 Czerwca Infant don Francisco a Paulo udał się do Pardo, gdzie miał długą rozmowę z Królem, swoim synem. Twierdzą że Król oświadczył sprawującemu interesa Francyi, iż dopoty nie połączy się z Królową, aż obecni Ministrowie zostaną zmienieni a jenerał Serrano wysłany z Madrytu. Warunki te nie mogą być przyjęte, gdyż tym sposobem wybór Ministrów, a przeto i kierunek spraw Państwa, zależałby nie od Królowej panującej ale od jej małżonka.

— W okolicach Burgos wybuchnęło powstanie Karlistowskie pod wodzą *l'Estudiente*. Karliści przebiegają wsi i zabierają konie. Pogoń została za nimi posłana z Burgos. Podobneż powstanie gotuje się w Toledo i Walencyi.

Madryt, 24 Czerwca. Infant don Francisco miał znowu długą naradę z Królem, swym synem. Pewne gazety podejrzewają Infanta o knowania demagogiczne i twierdzą że Gabinet ma tego jasne dowody. Mówią też o bliskiej zmianie Ministrów.

— Gazety zaczęły ogłaszać procedurę w sprawie P. Angel de la Riva, oskarżonego o strzelenie do Królowej. Sędzia pierwszej instancyi dał się słyszeć, że w odpowiedziach oskarżonego zauważał pomieszanie umysłu. Prokurator Królewski podał wnioski domagając się na niego kary śmierci przez uduszenie. Żona P. de la Riva w tych dniach umarła.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

ZWIĄZEK NIEMIECKI. *Frankfurt, 3 Lipca.* Gazeta Frankfurtska dzisiejsza ogłosiła Protokoł 17 posiedzenia Sejmu Niemieckiego z d. 17 Czerwca, na którém udzielona została Sejmowi Deklaracya uczyniona łącznie przez Dwory Austyacki i Pruski w przedmiocie zasad Prawa Narodów, przyjętych przez te Dwory w sprawie Krakowskiej; Sejm oświadczył zgodzenie się swoje na te zasady. Na témże posiedzeniu Prezes podał do wiadomości Sejmu odezwę Ministra Rossyjskiego, z oświadczeniem zupełnego przystania na też same zasady ze strony jego Monarchy.

LONDYN, *30 Czerwca.* Królowa i Jej rodzina odjadą na letnie mieszkanie na wyspę Wight; eskadra sira Ch. Napier zbierze się na tenże czas w Spithead, dla towarzyszenia Królowej w razie, jeżeli N. Pani popłynie, jak słychać, do Szkocyi — JJ. CC. Wysokości Xiążę Piotr i Xiężna Oldenburgscy przybyli do Londynu przedwczora i byli przyjęci przez Królowę w pałacu Buckingham — Królowa pozwoliła sirowi Ch. Napier przyjąć i nosić nadane mu ordery: kawalerski Austryacki Maryi Terezyi, Rossyjski komandorski czyli 3 kl. św. Jerzego, Pruski 2 kl. Orła czerwonego, tudzież Portugalski Wieży i Miecza 1 klassy. Pierwsze trzy ordery nadane mu zostały w nagrodę czynów dokonanych w ostatniej wyprawie do Syryi i Egyptu.

PARYŻ, *1 Lipca.* Podług gazet zagranicznych Król czuje się od niejakiego czasu słabym i lekarze przepisali mu wypoczynek od pracy, dla czego też J. K. M. uda się do Eu— Z Algeryi odebrano wiadomość o bitwie zaszłej ostatnimi dniami między wojskami Abdel-Kadera i Cesarza Maroku; te ostatnie odniosły znaczną porażkę.

HISZPANIJA. *Madryt 26 Czerwca.* Spodziewają się rychłej zgody między stadłem Królewskiém; pałac St. Ildefonse urządzany jest w tej chwili na wspólne mieszkanie Królowej i Króla.

PORTUGALIJA. Junta uorganizowała się na nowo pod zwierzchnictwem jenerała Povoas — 22 Jenerał hiszpański Concha ma przybyć ze swą armiją pod Oporto — To miasto jest w ręku Miguelistów, pod wodzą jen. Povoas i mnicha Bernardino — Słychać że Junta postanowiła podzielić swe wojska na małe bandy i prowadzić wojnę gerylassowską, tudzież pobudzać do powstania pograniczne hiszpańskie wsi i miasta. Eskadra sprymierzora przybyła 20 b. m. przez Oporto — Podług gazet Madrytskich Oporto i Junta są zupełnie opanowane przez partyą Miguelistowską i temu to przypisać należy opór Junty w poddaniu się Królowej.

RZYM. 1 Czerwca, w rocznicę swego obioru Papież ogłosił Brewe apostolskie, ustanawiające nowy order świętego Piusa. *(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)*

LITERATURA.

SWIATŁO i CIENIE.

POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,

WYDANA PRZEZ

ELEONORĘ SZTYRMER.

V.

(Dokończenie (*)).

Można sobie przedstawić jakie zamieszanie ta nowina sprawiła w domu. Burmistrz jęcząc zaczął biegać po pokoju, Burmistrzowa lamentowała, oboje nie postrzegli że Kasia pochyliła się tylko w tył krzesła i zemdlała. Kiedy to obaczono, zaczęło się trzeźwienie córki wiadomemi domowemi środkami, czas przechodził, a o topielcu wszyscy zapomnieli. Dopiero kiedy Kasię położono w łóżku i matka usiadła przy niej, Burmistrz przypomniał sobie że jest naczelnikiem miejskim. Przywoławszy Sekretarza opowiedział mu zdarze-

(*) Dokończenie rozdziału, nie zaś tomu lub powieści, po których będzie postawiony wyraz *koniec.* *(Wyd.)*

*

nie i rzekł — biegnij no czém prędzej po Notkiewicza, po ławników i przyprowadź ze dwóch świadków, chociażby żydów; każ także sługom miejskim przyjść tu wydobyć trupa z wody. Trzeba zrobić *inkwizycją!* Powiedz Notkiewiczowi żeby wziął z sobą papier, pióra i atrament, bo u umie w domu daleko szukać. Kasi kantorek zamknięty, a ona teraz leży w łóżku. Wszakci to Doktor musi napisać *visum repertum!* Mój Boże! mój Boże! 15 lat jestem Burmistrzem a nigdy nic podobnego w Kutnie się nie zdarzyło, bo dziecko stelmacha, to zwyczajnie jak dziecko, przypadkiem wpadło do studni, a ten fixat sam się rzucił do wody! Jeszcze mi córkę do grobu wpędzi! — no! cóż ty stoisz z rozdziawioną gębą? ruszaj galopem! a o papierze niezapomnij!

Sekretarz natychmiast wyruszył dla spełnienia roskazu, lecz pośpiech jego mniej był potrzebny, bo ludzie Burmistrza dawno już zrobili alarm w miasteczku, mieszkańcy w czwał zaczęli się zbiegać na podwórze. Studnia w moment została otoczona mieszczanami, żydostwem, gromadą kobiet, i takie koło niej toczyły się żwawe sprzeczki, takie głośne rosprawy, że Burmistrz gdyby nawet był głuchym musiał by był ten warchoł usłyszeć. Natura nieupośledziła go bynajmniej na uszach, wybiegł przeto do zgromadzonych i tam z zadowoleniem dowiedział się, że domyślna publiczność nieczekając otwarcia inwizycii, a powodując się przyrodzonym instynktem już była przystapiła do najważniejszego aktu, to jest do wydobycia topielca. Dwóch barczystych kominiarzy właśnie już przygotowali drabinę i potrzebniejsze narzędzia i w przytomności Burmistrza, przy powszechnym okrzyku uwielbienia, spuścili się śmiało aż do gzémsu cembrowania, skąd do powierzchni wody ledwie parę stóp zostawało. W tém przybiegł Doktor i dowiedziawszy się o co idzie zaczął wypytywać kominiarzy stojących na gzémsie o takie szczegóły, które widocznie na nic mu się przydać niemogły.

— Nieprzeszkadzaj-no Konsyljarzu! zawołał zniecierpliwiony jego gawędą Burmistrz — na co ci to teraz wiedzieć jak się nazywają kominiarze? skąd są rodem? czy rośnie mech na cembrowaniu? czy niewidać żab? tfu! dajże pokój! niechaj go wprzód wydobędą — potém dowiesz się wszystkiego.

— Panu się zdają niepotrzebne te pytania? — odparł Notkiewicz z złośliwym uśmiechem — proszę mi wierzyć że ja znam mój obowiązek i wiem czego odemnie wymaga.

A, kiedy się gniewasz, to rób-że sobie co chcesz, pytajże co chcesz, a ja zrobię co mi sumienie każe. Hej wy! krzyknął na kominiarzy — do roboty! dalej!

Kominiarze zaczęli skwapliwie sięgać tyczkami aż do dna studni.

Notkiewicz zaczerwienił się ze złości, jak rak w ukropie. Każ mi Pan dać papieru — rzekł do Burmistrza.

— A to mazgaj ten Sekretarz! krzyknął Burmistrz, mówiłem mu wyraźnie żeby poprosił Pana przynieść wszystko z sobą, co potrzeba do napisania *visum repertum.*

— Mniejsza o to, mamy jeszcze dość czasu. Trupa dotąd niedobyto. Pójdę do domu i przyniosę.

— Jest! jest! odezwali się w tej chwili kominiarze — wyraźnie jakieś ciało namacaliśmy tyczką.

A Notkiewicz odchodził!

— Stój, na miłość Boską! — zawołał Burmistrz, drżąc z radości — słyszysz że go już namacali, wkrótce wydobędą z wody — Któż mu poda ratunek bez ciebie?

— Wrócę natychmiast — rzekł Doktor obojętnie — i szedł sobie do domu.

— Ale tu każdy moment drogi! — nie! jak sobie chcesz, a ja cię niepuszczę! Obydwa za jego życie odpowiemy na sądzie bożym. Wszak tu o duszę ludzką chodzi.

Notkiewicz mu się wyrwał, i idąc dalej, powtórzył tylko — wrócę natychmiast.

— O przeklęty djabeł! mruknął pod nosem Burmistrz, wyraźnie zwleka czas żeby potem pomoc jego na nic już się nieprzydała biednemu Ludwikowi! Co to za mściwy charakter, co to za sumienie u tego szelmy.

Zajrzał do studni. — Kominiarze z początku tak gorliwi teraz zachęcali się wzajemnie wleść prosto do wody i wpół ciała przewiązać topielca, jednakże żaden z nich niemiał szczérej ochoty spuścić się na dno studni. Ej wy! krzyknął rozgniewany Burmistrz — co to? zamiast ratować bliźniego przemawiacie się z sobą? słuchajcie dobrze — talar temu kto ciało wydobędzie, a drugiemu 50 bizunów. Jakem szlachcie słowa dotrzymam!

Pobudzeni tą wymową oba kominiarze oświadczyli chęć nurkowania.

— No, dobrze! rzekł naczelnik, to co innego! — Maciek, każ się przewiązać na powrozie i marsz do wody!

Maciek spełnił rozkaz.

W tej chwili wrócił Notkiewicz i stanąwszy obok Burmistrza spytał — no, cóż się dzieje z naszym szanownym wojażerem? czy dotąd jeszcze szuka w studni zimowiska raków?

— A! więc to Państwo raków w studni szukacie? — odezwał się jakiś głos za nimi.

Wzdrygnęli się obydwa bo to był głos Ludwika — obejrzeli się — Ludwik zdrów i wesół stał przed nimi!

Notkiewicz odskoczył w tył, a Burmistrz rzucił się Ludwikowi prosto na szyję i uścisnąwszy go drżącemi z radości rękami zawołał — A, mój Panie Ludwiku! patrz jeno czegoś narobił! tać to powiedziano nam żeś do studni skoczył i oto szukamy twego trupa pod wodą. Mieliśmy już sporządzić akt urzędowy o twej śmierci. No, dzięki Bogu! teraz się bez tego obejdzie!

— Przepraszam Panów wszystkich za podjęte trudy odpowiedział Rawicz, i żałuję z całego serca żem tak źle dał się im poznać żeście mogli posądzić mnie o samobójstwo.

— Jakto posądzić? krzyknął Burmistrz — takeśmy wszysey ogłupieli że ani myśląc uwierzyliśmy temu co nam o tobie powiedziano! — Ale jakże niebyło uwierzyć kiedy moja służąca słyszała od Kuby, a ten niegodziwiec niby na własne oczy widział jakeś wskoczył do studni. Hej! zawołać mi tu Kubę rudego! damże ja jemu bigosu! — A co to za dziwną epończę masz na sobie P. Ludwiku? Coś niby węgierka, ale nie węgierka! zdaje mi się że jeszcze dziś rano niemiałeś jej w garderobie?

— To moja podróżna brandebura.

— Skądże to ona się tak nagle zjawiła ta *halabura?*

— Po nią to to właśnie odbiegłem od stołu.

— Warto było dla tej *pałamury* tyle strachu nam wszystkim narobić? gdzieżeś po nią biegał po coś się tak śpieszył?

— Usłyszałem przy stole trąbkę pocztarską; — niebyło czasu do stracenia bo dyliżans w Kutnie tylko konie przeprzęga.

— Dyliżans? cóż tobie do dyliżansu?

Ludwik opowiedział mu że jadąc do Kalisza w Pleckiej Dąbrowie przypadkiem się zagawronił i dyliżans go odjechał.

— Patrzajcie! zawołał Burmistrz niezmiernie ucieszony, i odetchnął, jak gdyby wielki ciężar spadł mu z piersi — patrzajcie! prosta rzecz! a myśmy tu o zjawieniu się Waszmości niesłychane domysły robili i na nic niemogliśmy się zgodzić. Ale też przyznam się że sam djabeł niedomyślił by się był sekretu, tak dobrześ nas w pole wyprowadził. Cóż? czy przecie w czas jeszcze zdążyłeś na pocztę?

— Przybiegłem właśnie wtedy kiedy Konduktor zatrzymawszy dyliżans, dopytywał się o mnie z największą niespokojnością u gospodarza i u żydów i już im całą moją historją opowiedział. Toż to była radość kiedy mnie zobaczył! Stary wiarus naprzód jak dziecko się rozbeczał, a potem zrzędził i zrzędził bez miary, chciał mię koniecznie zabrać z sobą do Warszawy i ledwie mi oddał rzeczy i pieniądze.

— Więc ty z nami jeszcze zostaniesz P. Ludwiku? odezwał się Burmistrz — No, poczciwy z ciebie młodzieniec! widać że nasze miasteczko nie takie nudne jak złe języki po świecie obnoszą!

Tym czasem z sąsiedniego domu przyprowadzono Kubę rudego, przed sąd Burmistrza za kłamstwo które narobiło tyle kłopotu. Chłopak oglądał się na wszystkie strony i już powoli nabierał odwagi, wypierając się że Ludwika na oczy niewidział i słowa o nim Barbarce niemówił. Już go Burmistrz chciał postawić oko w oko ze służącą, kiedy ze studni wyciągnięto psa utopionego umyślnie, bo kamień miał przywiązany do szyi.

— A toż mój pies! — zawołał Burmistrz.

Kuba spuścił oczy i pobladł.

Zaczęła się długa indagacya aresztanta, który nareszcie przyznał się że oddawna miał z tą bestją jak się mówi *na pieńku*, albo w języku romantycznym, — czuł się obowiązanym do *vendetty*, za to że przy każdem spotkaniu się pies kąsał go za nogi. W tym dniu Kuba postanowił zrobić koniec. Rozdraźnił psa umyślnie, złapał go i rzucił do studni. Natura chłopca jeszcze nie zupełnie była zepsuta bo widząc rozgniewanego Burmistrza o tę zuchwałość, obiecywał solennie że już drugi raz nad tym psem mścić się niebędzie.

Pomimo tego przyrzeczenia sędzia zmarszczywszy brwi i przybrawszy najsroższą postawę na jaką się tylko mógł zdobyć, namyślał się jakby ukarać Kubę? Wielu z obecnych, którym chłopak dał się we znaki bądź psotami, bądź kradzieżą, otwarcie zdeklarowali się przeciwko niemu i namawiali Burmistrza do wymierzenia surowej sprawiedliwości. Kuba drżał od strachu. W tém z pośród tłumu wystąpiła córeczka Kapitanowej, która wracając ze służącą z przechadzki, przez ciekawość wstąpiła na podwórze Burmistrza i słyszała jak go podburzano przeciw winowajcy. Dziewczynka zdjęta litością jęła tak usilnie prosić o przebaczenie dla Kuby że niepodobna było jej odmówić. Zresztą Burmistrz zawsze był nieprzyjacielem gwałtownych środków, a przypomniawszy sobie że pies jego rzeczywiście był niesfornego charakteru i w każdym czasie gotowy do zaczepki — jakoż przed dwóma dniami nawet jego peruce niedarował — znacznie się udobruchał.

— Kubusiu słuchaj! — rzekł do delinkwenta.

— Słucham, odpowiedział chłopak.

— Za taką *nieludzkość*, jakiej dałeś dowód wypadałoby cię może odesłać do sądu Kryminalnego, a tam wiesz, nie żarty — oko za oko, ząb za ząb, głowa za głowę, i kwita! — ale ponieważ i ten pies był bardzo złośliwy, więc za karę wyniesiesz go tylko za miasto i w jakim dole sam zagrzebiesz. — Słyszysz?

— Słyszę, panie.

— Ale, ale, rzekł żartobliwie Burmistrz, obracając się do Notkiewicza — czy Wpan Dobrodziej nie napiszesz wprzód *visum repertum?*

— Zaczekam aż na Jegomości kolej przyjdzie — odstrzelił Doktor, i odszedł do swego mieszkania, a wkrótce i cała publiczność się rozbiegła.

— Cóż Panie Ludwiku? — spytał Burmistrz — teraz poszlemy po twoje bagaże.

— Już ja Państwu dość kłopotu przyczyniłem — odpowiedział Rawicz, i na dal niechciałbym ich dobroci nadużywać. Zostałem w Kutnie na dni kilka jedynie dla tego, żeby niepowiedziano o mnie żem tych co mnie przygarnęli przy pierwszej zręczności jak kwaśne jabłko porzucił, a razem żeby się im wywdzięczyć za miłe i gościnne przyjęcie nieznajomego człeka.

— Nigdy niewątpiłem żeś ty zacny młodzian — osobliwie odkąd przekonałem się żeś nie charakternik!

— Dziękuję Panu za dobrą opinją, ale na te kilka dni nająłem mieszkanie u Szmula, przy poczcie.

— U żyda? cha, cha, cha! pozwolę ja na to? cóż to czy ja tu nie Burmistrz w mieście? zabraniam kwaterunku u starozakonnych i kwita! albożci to tam lepiej będzie niż u nas? — Nie! niepozwalam! i Wpana i jego bagaże zabieram do siebie. Chodźmy do pokoju.

Kobiety były już uprzedzone przez służącą o powrócie Ludwika. Śmiano się do woli, żartowano z owej sceny na podwórzu, i dzień ten który taka straszna chmura na moment zaciemniła, upłynął poczciwej rodzinie jak najmilej.

Wszakże odtąd położenie Ludwika w Kutnie całkowicie się zmieniło. Z gawędy Wojciecha całe miasteczko dowiedziało się o jego nazwisku, jego krewnych, jego stosunkach towarzyskich, i przygodzie w Pleckiej Dąbrowie. Nierozgadniona w przeciągu kilku dni tajemnica nagle zeszła na komunał! stała się pospolitem zdarzeniem, anekdotą, facecją którą każdy opowiadał po swojemu. Po zdmuchnieniu uroku, mieszkańcy Kutna zaczęli go uważać za człowieka zwyczajnego, a tém samém sądzić o każdem jego słowie i wglądać we wszystkie drobnostki jego postępowania. Ztąd powstały plotki, domysły, sądy i urazy które jeszcze pewniej muszą być w małém miasteczku niż błoto na rynku.

Ludwik bynajmniej się nietroszczył o to, co tam o nim mówią albo myślą? Może przez wrodzony człowiekowi pociąg do nowości, a może też przez powab ciszy po roztargnionem życiu Warszawskiém, dość że tak był szczęśliwy w Kutnie, tak mu dobrze było w gościnnym domu Burmistrza, z taką przyjemnością spotykał się z Kasią, że gotów był jeżeli nie zupełnie podzielić zdanie Russa iż cywilizacja jest przyczyną wszystkich cierpień i zdrożności towarzystwa, to przynajmniej uwierzyć temu, że dla szczęścia człowieka mniej potrzeba oświecenia niż sobie wyobrażamy. Dusza nasza może sięgać do studni żywota po szczęście, albo rozumem albo uczuciem, tak samo jak każdy przedmiot materjalny można objąć albo wzrokiem albo namacalnością — ale jakaż różnica! Rozum i wzrok zawsze mieć będą działanie warunkowe i niedołężne. Jeden i drugi jest dla człowieka niezbędny — lecz jak nie każdy czuje potrzebę podwyższenia potęgi wzroku za pomocą szkieł optycznych, tak też i wyższe uciechy rozumu nie dla każdego są pożądane, nie dla każdego dostępne, a z pewnością prawie można powiedzieć, że ostatni nawet ich szczebel jeszcze jest niższy od szczęścia prostej dziewczyny, kiedy w młodém jej sercu długo ciche tętna, pierwszy raz uczuciem zagrają!

NOWE DZIEŁA.

PIERWSZY ROZDZIAŁ ROMANSU HISTORYCZNEGO

ZAMEK KRAKOWSKI,

przez autora Listopada, Pamiątek Soplicy, i t. d. (*).

I.

Komu tylko zdarzyło się jechać z Daszowa do Liniec, lub z Liniec do Daszowa, temu musi być pamiętną wieś nazwana Kalnik, położona na połowie drogi: gdyż niebyło przykładu żeby pojazd lub wóz wjechawszy do tej wsi, niezatrzymał się przed karczmą na jej środku stojącą. Jest to wieś obszerna; chałupy w niej odznaczają się czystością i budową, ledwo że nie koło każdej z nich jest sad, a gdzie niegdzie nawet pasieka. Kalnik słynie wesołością swoich parobków, pięknością swoich dziewek, zalotnością swoich mołodyc. To pewna, że Kalnik leży wśród okolicy której płodność ledwo że nie wyrównywa tej szczęśliwej ziemicy, którą Nil corocznie stłuszcza, że trzoda wiejska wypasiona na rżyskach Kalnickich jest nierównie liczniejsza niżeli we wsiach sąsiednich, i że między siołami Ukraińskiemi, odznacza się jakąś wyższością, która ujść nie może uwagi wędrowca.

Wszakże Kalnik dziś już nie jest tém czém był przed laty, i jak każdy stary, wiele widział i wiele doświadczał. Na końcu XVI wieku, był miastem bardzo handlowém, i w łonie swojém mieścił kilka narodów i wyznań. Był monaster czernic, kilka cerkwi, zbór arianów, kirka ewangielicka, dwie bóżnic: jedna żydowska, druga karaimska; nawet kościołek ormiański. Prawie wszystkie te budowy były ceglane, pobielone, i wcale przyzwoicie utrzymywane. Jeden tylko kościoł wiary panującej, pokryty pozieleniałemi gontami, odarty z tynku, z poza przezroczystego częstokołu wyglądał: nieborak zdawał się wstydzić swojego ubóstwa, na widok tych przybyszów jakoby natrząsających się z pokory gospodarza. Był to jeden z najmniej jeszcze złych skutków indygenatu nadanego w Polsce nowinkom wittembergskim, genewskim, i zuchwalszym jeszcze wymysłóm nowochrzczeńców, arianów, które niebaczna młodzież, wychowaniem zagraniczném zarażona, przywiozła do Rzeczypospolitej, rozprzestrzeniała pomiędzy ludźmi łaknącymi za modą, a tém potrząsała prawa kardynalne narodu, pod rządem nadto łagodnych Jagiellonczyków.

Kalnik w czasie wojen Jana Kaźmierza dwa razy zrabowany: raz przez Szwedow, potém wkrótce przez Rakocego; nakoniec do szczętu zniszczony został przez Tatarów Krymskich zjednoczonych z Ukrainskim chłopstwem zbuntowanym. Ujrzał swoje gmachy w popioł zamienione, i prawie wszystkich swoich mieszkańców zabranych w jassyr. Od tej klęski już nigdy nie powstał. Na gruzach kwitnącego miasta osiedliła się wieś z przychodniów Województwa Czerniechowskiego. Prawica czasu nawet szczątków dawnych murów nie szanowała. Zdarza się czasem że jaki wieśniak ryjąc ziemię dla lochu warzywnego, lub dla wbicia słupow na stodołę, wykopuje jakieś naczynia bądź mosiężne bądź miedziane, których użytku nierozumie; jakieś stare srebrne pieniądze, nawet białogłowskie ozdoby szczerozłote, co wszystko u arędarza wiejskiego przemienia się na troche gorzałki. I kiedy potomkowie sług a nawet poddanych dawnych panow Ukrainy, wywłaszczywszy prawych jej dziedziców, sami zostali jej panami; Kalnik, niegdyś stolica wielkiego hrabstwa, dziś jest pokorną attynencyą wprzód nieznanego Daszowa.

Kalnik przechodził bądź spadkiem, bądź kupnem, z rąk do rąk: należał do Koniecpolskich, Dolskich, Wiśniowieckich, Platerów, Potockich; ale w czasie kiedy to się działo co opowiadać zamyślam, Hrabstwo Kalnickie było własnością potężnego domu Zborowskich. Owczesny jego Pan, był ów Marcin, Kasztelan Krakowski, głowa Dyssydentów wyznania Augsburgskiego, starzec damny, chciwy władzy i bogactw dla swojego rodu, i dla tej żądzy zawsze gotów wszystko poświęcić. Po wyjściu z lat dziecinnych oddany przez swojego ojca do Akademji Krakowskiej, oddał się najwyuzdanszej rozpuście, i zuchwalstwu bez granic, a potém został jednym z głównych naczelników tych uczniów którzy opuścili ojczysty zakład nauk. Młody Marcin dostał się do Wittembergu i tam poddał z zapałem młodociany umysł pod naukę Lutra i Melanchtona, Gdy powrócił do Polski dla objęcia spadku po zmarłym dopiero ojcu, wkrótce został w Koronie naczelnikiem wyznawców Augsburgskich jak Górka Helweckich, i z tym ostatnim związawszy się małżeństwem z jego siostrą, tak groźnym pokazał się swojemu Królowi, że ten dla zaskarbienia sobie jego przyjaźni, obsypał go urzędami i starostwami, aż nakoniec usadowił w najwyższym senatorskim krześle. Starzec pyszny z rodu, urzędów i sławy rycerskiej, a więcej jeszcze z licznego potomstwa; bo miał ośmiu synów, po większej części już zaszczyconych wysokiemi urzędy, i tyleż córek usadowionych zamęzciem w najwyższych domach Polskich; ale sił starganych w długim zawodzie w usługach Królów i Rzeczypospolitej, już się nieoddalał od swojego Zborowskiego zamku. Tam najznakomitsi Dyssydenci nieprzestawali go nawiedzać, a on im swoich rad udzielał. Cieszył się iż jego synowie odwagą i światłem ściągali ku sobie uwagę narodu, tak jak jego córki słynęły powszechnie pięknością i dowcipem. I żył sobie w ojczystym zamku; a inne jego dobra były powierzone Gubernatorom ze szlachty ubogiej ale karmazynowej, a zasłużonej jego domowi.

Gubernator Kalnickiego zamku i hrabstwa nazywał się Zdora; był to syn starożytnego choć ubogiego szlachcica z ziemi Trembowelskiej, który umarł w usługach dworu Zborowskich. Syn jego służył za chłopca u Pana Marcina kiedy ten jeszcze chodził do Akademii Krakowskiej i towarzyszył Panu swojemu w jego podróży do Wittembergu. Nieodstępny sługa bez wahania przejął się jego zdaniami religijnemi, bądź jako prawdziwy klient, oddający siebie z duszą i ciałem swojemu patronowi, bądź z rzeczywistego pociągu. Bo zaprzeczyć nie można, że nowa nauka uwalniając poniekąd od uczynków nieco trudnych do spełnienia, a wymagając tylko wiary dla zbawienia, wiele okazywała powabów dla ludzi niewiele pochopnych do dobrych uczynków, Koniec końców, po powrócie Pana Marcina, Pan Zdora wielce mu został pomocnym w rozkrzewianiu pomiędzy szlachtą Niemieckiego wyznania, i w prześladowaniu Katolickiego Duchowieństwa żyjącego na jego ziemi. Pan Marcin ożenił go z jedną ze swoich nałożnic, a po śmierci Gubernatora Kalnickiego który, jak to dawniej bywało, siebie nie wzbogacił zarządem czterdziesto-letnim tak znacznych dóbr, jemu powierzył rządy Hrabstwa Kalnickiego, z nieograniczoną władzą nad poddanymi.

Pan Zdora najskrupulatniej przeniosł do służebnictwa swojego zasady czerpane z Teologii Wittembergskiej, Pod nieba wynosił swojego Pana, dwa razy na miesiąc posyłał do Zborowa kozaka z rapportem przy którym nieomieszkiwał dołączać list napełniony panegirykami dla największego

(*) Za pozwoleniem autora umieszczamy tu pierwszy rozdział nowego utworu tego samego pióra, któremu literatura nasza winna Pamiątki Soplicy i Listopad. Mniemamy uczynić rzecz nader przyjemną naszym czytelnikom przez umieszczenie tej proby, która da poznać w ogólności styl i barwę nowego romansu historycznego Polskiego. (Wydawca Tygodnika).

i najmędrszego Senatora całej Rzeczypospolitej. Na rocznice jego urodzin sam przyjeżdżał do Zborowa, przy winszowaniu uroczystości padał mu do nog jak długi — rzecz wtedy niesłychana w służebnictwie szlacheckim; ale to czynił nie przez zbytnią uniżoność, ale przez jakim entuzyazm niczém nieumiarkowany, a pobudzony widokiem jego oblicżów, przypominających mu wszystkie jego cnoty i zasługi. Pan Krakowski to wszystko brał za gotowe pieniądze, i wywzajemniał się jemu nieograniczoną ufnością; a Pan Zdora służąc Panu, o sobie nie zapominał; a niemając innego celu jak tylko spanoszyć siebie, po trzydziesto-letniej administracji Kalnika, zawsze się kurcząc, zawsze siebie mianując chudym pachołkiem, już tyle miał na stronie gotówki, że jeżeli dotąd nienabył dla siebie szerokiego dziedzictwa, to jedynie z obawy żeby Panu Krakowskiemu nie przyszło na myśl wejść w to — a zkąd do tych dóbr przyszedł? a potém puścić na niego swoich synów, znanych po większej części za paniczów najzuchwalszych i najgwałtowniejszych w całej Rzeczypospolitej. I nieraz z połowicą swoją suszył sobie głowę nad tém: jakby to po najdłuższym życiu Pana Krakowskiego, jakoś gładko skończyć z jego spadkobiercami, i wynieść się z pieniędzmi w jakąś stronę oddaloną; bo dość był przyjął z wychowania zagranicznego, żeby być przekonanym że kto ma pieniądze, temu wszędzie dobrze.

Zaprzeczyć niemożna, że Pan Zdora z wielką zręcznością wzbogacał siebie, zachowując stateczną łaskę swojego Pana. Obowiązywał go tém, że mu co rocznie więcej dosyłał grosiwa niż ten po którym zajął posadę. Prawda że za jego poprzędnika chłopstwo żyło w dostatkach, zamki Kalnickie i Kopyczynieckie były w stanie obronnym, że ledwo mysz przez ostrokoły przedrzeć się mogła. Szlachta służbą wojskową w zamkach opłacała grunta co je uprawiała z łaski domu Zborowskich, utrzymywano ogromne myślistwo, ową szkołę strzelców i jazdy, mogącą bydź obróconą w potrzebie na korzyść Rzeczypospolitej. A za Pana Zdory chłopstwo było uciśnione, szlachta zaczynszowana, strzelce w okład panszczyzny wpisani, zamki wiatrami ogrodzone. Nawet poznawszy że Pan Krakowski, jak to zwykle bywa w podeszłym wieku, nabywał coraz więcej przywiązania do gotowych pieniędzy, zdołał w niego wmówić, że zamiast tak wielkich wydatków na utrzymanie zamków, lepiej połowę tych wydatków obrócić na zaspokojenie Tatarów i Niżowców, a tym sposobem dobra będą bezpieczne a Panu przybędzie brzęczączki. I to co Pan i sługa w Polsce wyhodowany miał by za grozę pomyśleć, że godzi się pokoj okupywać pieniędzmi, pierwszy Senator, sam kiedyś dzielny wojownik, na to zezwolił.

Każdy ma swojego gryzącego mola, miał go i Pan Zdora w osobie syna — Pana Ezechiela, który mu nieraz stawał kością w gardle, a którego jako jedynaka namiętnie miłował. Był to chłopiec nie złego serca, i nie małych zdolności, ale miał w sobie rozwiniętą wrodzoną burzliwość Polską, nawet w stosunkach swoich z rodzicami, bo tu nie miał tej przeciwwagi która u innych wznieca ną bywa wychowaniem katolickim. Po innych domach szlacheckich, młodzieniec jakkolwiek zuchwały, drżał na widok swoich rodziców, wszystko, nawet chłostę, bez szemrania z ich rozkazu odbierał, i ani pomyślić się odważył, by w ich postanowieniu o sobie w czemkolwiek się sprzeciwić, ale po rodzinach dyssydenckich wychowanie na innych zasadach przyjęte, obaliło było tę patryarchalność w stosunkach ojca z synem, pana ze sługą. Pan Marcin Zborowski wkrotce po swoim powrócie do kraju, założył był w Zborowie szkołę. Mistrzów dla niej sprowadził z Niemiec, w celu by ta szkoła dostarczała Pastorów i Ministrów obywatelom wyznania Augsburgskiego. Wszakże, pomimo nakładów i starań ten zakład jego widokom nieodpowiedział. Młodzieniec w niej wyćwiczony, nawykły wszystko wyrozumować, a nie kierowany łaską i duchem pokory jak po seminaryach katolickich, gdy kończył swoje wychowanie, rzadko kiedy dawał siebie nakłonić do bakałarstwa katedrowego, które u dyssydentów zastępowało kapłaństwo, i przekładał zabawy rycerskie odpowiedniejsze przyrodzeniu Polskiemu. I kiedy seminarya i nowiciaty katolickie mnożyły w Koronie i Litwie kapłanów i zakonników; pastorów i ministrów trzeba było jak wprzódy sprowadzać z Niemiec.

Pan Ezechiel był oddany do szkoły Zborowskiej: kres życzeń jego ojca, było go widzieć kiedyś ożenionym i pastorem; ale po kilkuletnim szkolnym zawodzie, młodzieniec uciekł ze szkół, przenosząc nad wszystkie zarzuty teologii, giermkowstwo przy Panu Hieronimie Ossolińskim, zięciu Pana Krakowskiego, ale gorliwym katoliku, który był rad przyczynić się do wyrwania młodego szlachcica z tej szkoły. Pan Ezechiel towarzyszył swojemu nowemu panu w nieszczęśliwej wyprawie Połockiej, gdzie swoją dzielnością ściągnął jego uwagę tak dalece, że został jego ręką passowany na rycerza, i otrzymał stopień nadliczbowego towarzysza w jego chorągwi. Kto inny na jego miejscu był by się wysoko pokierował, ale po skończeniu wojny służba u dworu, niedawała się pogodzić z zuchwalstwem jego przyrodzenia. Będąc dworzaninem nietylko że ulegać niechciał sędziwemu Marszałkowi dworu Pana Ossolińskiego, Kasztelana Sandomierskiego, ale tak mu dokuczył krnąbrnością swoją, że został oddalonym. Udał się więc do Zborowa jako do protektorskiego gniazda, niezawiodł się w nadziejach swoich. Pan Krakowski łaskawie przyjął syna zachowanego sługi, i kazał mu zostać przy dworze swoim, a że bardzo zgrabnie tańcował, został wkrotce niezbędną figurą wszystkich kadrylów zamku. Ale na nieszczęście zaczął się zalecać do Panny Krakowskiej Krystyny, już obiecanej Panu Chodkiewiczowi, Kasztelanowi Wileńskiemu, i to tak widocznie, że się to nieukryło przed Jaśnie Oświeconym jej ojcem. Ta zuchwałość przechodziła wyobrażenie jakie miał o wolności ewangielickiej. Wszakże żadnej gwałtowności się niedopuścił; kazał tylko żeby we dwudziestu czterech godzinach oczyścił zamek Zborowski, i nigdy do niewracał. Rad nierad Pan Ezechiel musiał się udać pod skrzydła rodzicielskie, a Pan Gubernator luboć o wszystkim wiedział, od siebie go nieodepchnął. Tak mieszkał od półtora roku golizną swoją przykuty do ściany rodzinnej. Ojcu pomimo ustawicznych nalegań pomagać niechciał w gospodarstwie, nieznajdywał towarzystwa odpowiedniego jego sposobowi myślenia, i gdyby miał o czém, niezawodnie opuściłby Kalnik natychmiast, bo w nim się nudził śmiertelnie.

Ojciec, jak się wyżej powiedziało, miłował go wielce, wszakże nie więcej od swojego worka, do którego udziału przez żaden sposob niechciał go przypuścić. A matka jeszsze skąpszą była od ojca. Ile razy pan Ezechiel napiera się o siaki taki grosz, pan ojciec zawsze wymawia siebie swoim ubostwem. «Tu niema nic mojego» prawi «to co waść widzisz jest najprzód Boskie a potem pańskie. Oprócz zasług co je pobiéram, złomanego halerza nie posiadam. Człowiek jak ja poczciwy służy żeby żył: mam co jeść, i tego waści nieżałuję, a pieniądz skąd się wezmie u mnie? Albo to ja okradam mojego pana? jak robią inni, których się niewymienia. Poczciwy sługa musi być zawsze gołym. Niech poczciwie pracuję aż póki pan nieprzypomni sobie starego sługi, że już dalej pracować nie zdąży, i że trzeba mu dać kęs łaskawego chleba. A kto waści winien żeś chudym derwiszem? Ja za waści Panu Bogu nie odpowiem: niczegom

nie zaniedbał żeby waści na człowieka wykierować; dawno już byś był pastorem w Zborowie. Pięćset złotych na rok, dworek jak cacka, przy nim ogród i łąka, i akcydensików nie mało; to nie piechotą chodzi; od waści zależało w kosmatniejszej skórze chodzić niż ja. Wojaczka więcej waści przypadła do smaku niż rozpamiętywanie słowa Bożego. Nie dziwuj się że cierpisz niedostatek kiedyś los dobrowolnie odpychał. Tuszyłem że w mojej starości będę miał z waści podporę, a jak widzę chcesz mi być ciężarem.

Necissitas frangit legem — jak pan Ezechiel się spostrzegł że już dziury pokazują się na jego opończy, i że one nawet nieumieją przemówić do serca rodzicielskiego, powiedział sobie: «Przecie mam konia, zbroję, koncerz i kopią a więc winienem sam sobie dać radę. Oręż nie tylko bronić, ale w potrzebie i żywić powinien. Ojciec twardy; bo wiem że ma pieniądze, tylko zmyśla stary sknera; a więc oręż mnie wesprze.»

I w samej rzeczy nocną porą zaczął się popisywać w blizkości Kalnika. Nikogo nie zabijał, ale jakie mógł kontrybucye nakładał na tych co na jarmarki przybywali do Kalnika, a za to dawał im protekcyą i eskortował ich aż do miasta. Nie tak to wielkie były z tego korzyści, ale przynajmniej to mu dawało obuwie i takie siakie odzienie; a w ówczesnych wyobrażeniach podobny przemysł był uważany za szlachetną zabawę, niekażącą honoru Rycerskiego, jako naprzykład handlowanie łokciem lub miarką. Miewał on wielkie przeprawy z ojcem swoim, jak zobaczył że zamiast opierania się zbrojnego Tatarom i Zaporożcom haracz im opłacał. Nieprzestawał nalegać żeby zamki postawił w stanie obronnym, ofiarował dowództwo swoje nad nimi i wszystkimi kozakami Kalnickimi. Ale stary miał w tym swoje rachunki żeby płacić a niebić się, i usprawiedliwiał się z tego przed synem jak teolog z professji.

«Waści w głowie bitki boś młody, mnie staremu inaczej się rzeczy wydają. Gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą: Jak waść się zaczniesz bić, będą padać cudzy, ale ginąć będą i nasi. A czy pan Bóg przykazał żeby więcej ważyć nędzny kruszec, niż aby jednego z takich co ich na swój obraz i podobieństwo stworzył. Lepiej się opłacić, niż stać przyczyną chrześciańskiej krwie przelewu. Pismo wyraźnie mówi: kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie. A święty Paweł nie mniej wyraźnie pisze, że kto niema miłości bliźniego, taki Bogu nie może być miłym.»

— «Co mi to za bliźni Tatarzyn, co wierzy w Mahometa a nie w Pismo święte; lub Zaporożec co w nic nie wierzy.»

— «A panie Ezechielu, co też waść mówisz; a czy tak waści uczono w Zborowie. Otoż to skutek tego, że waść nigdy nie chodzisz do kirku na naukę. Tamby waści przypomniano, że każdy człowiek jest naszym bliznim, bo został okupionym krwią naszego Zbawiciela.»

— «Jeżeli tak, po coż Doktor Luter tyle hałasu narobił, i tak długich wojen stał się przyczyną, jeżeli i bez jego nauki można być zbawionym.»

— «O, o, o, — a jak waść zuchwale sądzisz o tym wielkim mężu. Był to człowiek nadzwyczajny, i nadzwyczajne miał od Boga natchnienie, żeby poprawić Jego Kościoł.»

— «I ja mam nadzwyczajne natchnienie by z najezdnikami puścić się na ostre. Jest to wyraźny głos Boży. Jegomość o tem sam się przekonasz, byleś tylko kazał zwołać kozaków, którym strzały już pozardzewiały, a tylko ich kosy i sierpy wyglądają gdyby zwierciadła. Nawarzę ja kaszy, że Jegomości aż serce rość będzie. Albo to nie śmiech ludzki, że bydło pasie się po wałach zamkowych, i nie bramą wchodzi, ale tędy gdzie był częstokoł; aż mnie wstyd.»

— «Wstydź się sobie waść kiedyś tak wstydliwy, a ja tak zrobię jak zechcę. A że to jaja chcą zaraz mieć więcej rozumu niż kury. Więcej trzydziestu lat rządzę témi dobrami bez waścinej rady, i nadal jakoś się bez niej obejdę. Waść byś rad mi wszystko do góry nogami przewrócić. To tylko szczęście że Bóg niedał świni rogów. Ruszaj że sobie waść z panem Bogiem, a mnie zostaw bo ja nie próżniak.»

Właśnie nazajutrz miał być jarmark w Kalniku. Dwóch Zaporożców już przybyło do zamku dla odebrania zapłaty: dla tego pan Zdora pozbył się syna, który odszedł rozzłoszczony. Zaporożcy przybyli na wozku parokonnym, a ich wierzchowce w całym moderunku szły lózem przy koniach powozowych. Jak weszli, pan Gubernator najuprzejmiej ich przywitał, częstował ich gorzałką i słoniną wędzoną, pogawędził z nimi; co mu nie przeszkodziło odliczyć im dwieście złotych, za które wziął kwit na pięćset, podpisany przez nich znakiem krzyża i zaprosiwszy ich na obiad, sam ich zaprowadził do żony. A że miał słabość dla syna, wrócił na chwilę do swojej kancelaryi, i posłał po niego, gdyż pora obiadowa się zbliża, i że rad parę słów mu powiedzieć. Przybył pan Ezechiel jeszcze cokolwiek rozdąsany. Stary zaczął mu głaskać policzki i rzekł do niego:

«Mój kochany, ty młody, ale jak się moich lat doczekasz będziesz inaczej myślił. Tobie tylko burdy w głowie. Bić się nie sztuka, nawet pobić można; ale potém..... Patrz na ten kwit; pięćset złotych wydać musiałem; żal, ale cóż robić: nietyle byłoby żalu żeby to moje własne pieniądze, ale pańskie; a jednak podobna sztuka cztery razy na rok się powtarza. Prawda że szkoda, ale też zato święty pokój. A wszak wiesz jakie nieszczęście spotkało przeszłego roku Gubernatora Xięcia Wiśniowieckiego na zamku Dziunkowskim. Ledwo nie co roku Tatarzy na niego napadali; lada ofiarą był by się od nich wykupił, ale on po twojemu myslał, i na ich żądanie zawsze ta sama odpowiedź: a za się galgany, i dawaj na nich strzały wypuszczać, i z samopałów strzelać, po tém na koń i scigać uciekających. A jak Tatar wpadnie w jego ręce, zaraz i na wałach wisi. Przez dwadzieścia lat mu się to udawało, a dwudziestego pierwszego ktoś ze straży go zdradził, i nocną porą wpuścił Tatarów do zamku. Oddali za swoje; bo Gubernatora ze skóry odarli żywcem, a dzieci i kobiety, co ich znaleźli w zamku, w jassyr zabrali, załogę wpień wyrznąwszy. Otóż mu sława: a ja chwała Bogu bez ostrokołów spokojnie siedzę, i bez obawy włażę w moją pościel. Poznasz się za stołem z moimi Zaporożcami Ezechielku, oni ci się podobają, bo to bywalce; nagadają tobie o swoim nowym Hetmanie — jakiś Samucha, który do nich niewiadomo skąd przybył przed trzema laty, a taką miłość między nimi wzbudził ku sobie przez wielkie czyny swoje, że po śmierci Hetmana, jego wynieśli nad sobą. Tylko bądź dla nich grzeczny, i pamiętaj że kto mojego gościa skrzywdzi, ten mnie krzywdzi, a ja siebie niedam skrzywdzić.

OD WYDAWCY.

Pierwszy numer 2 półrocza Tygodnika wyjdzie od dziś za tydzień, 8 Lipca.

KONIEC CZĘŚCI XXXV.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 30 Czerwca 1847 roku. *Ignacy Iwanowski, Cenzor.*
W DRUKARNI WOJENNEJ